

Bić się czy nie bić (o przemysłową rewolucję w nauce)

W opublikowanym niedawno na tych łamach („PAUza Akademicka” 220) artykule¹ profesor Janusz Lipkowski opowiada, jak to na naszych oczach metody przemysłowe wkraczają do organizacji badań naukowych, jak relacje „Mistrz-uczeń” zmieniają się w relacje „manager-wykonawca”, oraz co – jego zdaniem – z tego wynika. Nawiasem mówiąc, warto dodać, jak bywają widziani sami szefowie – niezależnie czy mistrzowie, czy managerzy? – Ano tak: „Młodzi doktorzy kontynuują badania swoich promotorów, którzy prowadzą je od lat czterdziestu, kontynuując badania zapoczątkowane jeszcze przez ich promotorów w latach 50. zeszłego wieku”². Hmm... widocznie bywa i tak...

Tekst prof. Lipkowskiego, podobnie jak wiele innych opublikowanych ostatnio, jest niepokojący i prowokuje do głębszej analizy, na co zresztą tu i teraz mnie nie stać. Ponieważ jednak poproszono mnie (propozycja była z rodzaju nie do odrzucenia), bym coś na ten temat napisał, więc piszę.

Moim zdaniem, diagnoza prof. Lipkowskiego jest słuszna. To po prostu obserwacja empiryczna, stwierdzenie, że tak właśnie jest³. Pozostaje pytanie, czy to dobrze, czy źle? Czy powinniśmy jakoś reagować, czy raczej dostosować się, by uniknąć różnych patologii, opisanych zresztą przez Autora? Stanowisko prof. Lipkowskiego nie jest jednoznaczne. Autor chyba opowiada się za jakimś dostosowaniem, pisząc, że „albo stworzymy system wzorowany na n a n a j l e p s z y c h , s p r a w d z o n y c h m o d e l a c h [podkr. AF] ze świata, albo będziemy tkwić w więzach stworzonych pospołu przez poprzednie systemy i najnowsze reformy”. Pytanie tylko: jakie to modele? Wydaje mi się, że nie wszystkie dadzą się zastosować u nas. Kolejne pytanie: kto ma te modele wybrać – znowu aktualna/aktualny ministra/minister? Autor pisze jednak również tak: „pozostaje podstawowe pytanie: czy ten ‘przemysłowy’ model organizacji badań jest tym, do czego powinniśmy zdążać?” [cytuje oba sformułowania, bo razem nic dodać, nic ująć – AF].

Może zacznijmy od pytania, skąd opisana sytuacja się wzięła? Profesor Łukasz Turski twierdzi⁴, że obecny system oceny (i stąd finansowania) nauki ma swoje korzenie w II wojnie światowej (Autor przywołuje tu „Manhattan Project”) i następującej po niej zimnej wojnie. „Ulegliśmy wielu modom bezkrytycznie zaczerpniętym z dawnego tzw. wolnego świata”. „Wiele ze współczesnych nam struktur B+R (R&D) na Zachodzie to, trochę zmodyfikowane, przeszczepy struktur znanych z ZSRR. Cierpią one na wbudowaną nieefektywność, spowodowaną ich pochodzeniem z państw o scentralizowanym zarządzaniu i centralnym planowaniu. Czym jest więc o c e n i a n i e n a u k i ? Jest próbą centralnego (na poziomie agencji rządowej) podejmowania decyzji, czym powinno zajmować się środowisko naukowe danego kraju”. Nawiasem mówiąc, ciekawe, co na ten opis powiedzieliby historycy nauki?

Osobiście nie uważam tezy, iż zaczęło się od wykorzystania nauki (i naukowców) do celów wojskowych, za fał-

szywą, ale chyba nie wyczerpuje ona wszystkich aspektów obecnej sytuacji. Moim zdaniem, struktury te ustaliły się dlatego, że pojawiło się społeczeństwo masowe – owych siedemdziesięciu samodzielnych na miejsce siedmiu profesorów, w domyśle: Mistrzów, o których wspomina prof. Lipkowski. Po prostu nie da się efektywnie opisywać w jakimkolwiek celu zjawisk tłumnych, analizując zachowania się (trajektorie) pojedynczych elementów – w fizyce nauczyliśmy się tego dobrze ponad sto lat temu dzięki Boltzmannowi i Smoluchowskiemu. A że hipoteza ergodyczna nie działa przy ocenie pojedynczych Wybitnych Uczonych (jak np. przywołany przez prof. Turskiego Alain Aspect)⁵ ... Sprawdza się za to przy ocenie przeciętnej (średniej!) masy pracowników nauki, bez której to gleby owi Wybitni mieliby mimo wszystko trudniej. Stąd też, zapewne, wzięto się skromne określenie pracownik nauki.

Dodajmy jeszcze rewolucję informatyczną, gwałtowne zwiększenie się liczby studentów, publikacji, no i samych pracowników nauki, wykładniczy rozwój środków komunikacji itd., itp. Wszystko to co najmniej utrwaliło, jeśli nawet samo nie spowodowało powstania obecnej sytuacji. Jeśli tak, to chyba rewolucja przemysłowa w nauce – dziecko rewolucji informatycznej i kultury masowej – jest nie do uniknięcia? Czy powinniśmy z tym walczyć? Jeśli tak, to w imię czego? Może jednak nie wchodzimy w buty dziewiętnastowiecznych niszczycieli maszyn⁶.

Teraz znowu pytanie: czy te zmiany są dobre, czy złe? Łatwo wybrzydząć na kulturę masową (sam to nieraz robię), ale czy, na przykład, nadmiar profesorów (masowość) jest naprawdę szkodliwy? Bez koncentracji (nadmiaru!) nie byłoby choćby stworzonej przez Infelda warszawskiej fizyki teoretycznej, a na fizyce w UJ tzw. IV piętra. Były zakusy, żeby profesorów rozproszyć, lecz wszystkie (prawie) próby „zasilania” słabych ośrodków prowincjonalnych kończyły się fiaskiem. A wielkie kooperacje, jak chociażby CERN? Z kolei rewolucja informatyczna, istotny składnik kultury masowej, dała nam, między innymi, choćby łatwy dostęp do całej istotnej literatury (do nieistotnej zresztą też, niestety), możliwość współpracy na bieżąco z partnerami znajdującymi się na innym kontynencie itd., itp. Masowość – między innymi większe zespoły – wpłynęła z kolei na zmianę relacji Mistrz-uczeń, dziś zastąpioną, według prof. Lipkowskiego, relacją manager-wykonawca, albo, moim zdaniem, często po prostu relacją doktorant-zespół⁷. Nie chcę się bawić w starego zgreba, nie będę więc próbował opowiadać, jak to drzewiej lepiej bywało, jak to Mistrz, otoczony wianuszkami uczniami ... Tym bardziej, że bywało różnie. W końcu felieton *Feudałowie i wasale* został opublikowany ponad pół wieku temu⁸.

Na koniec pytania do moich P.T. komilitonów.

Opis prof. Lipkowskiego bardzo dobrze pasuje do nauk przyrodniczych. A jak to jest w matematyce? W naukach humanistycznych? Piszcie, co o tym wszystkim myślicie.

ANDRZEJ FULIŃSKI

¹ Janusz Lipkowski, *Rewolucja przemysłowa w nauce?* „PAUza Akademicka” 220, 19.09.2013, str. 1–2.

² Jan Stanek, *Pieniądże? Wcale nie. To wygodnictwo jest problemem polskich uczelni*. Gazeta Wyborcza 14.10.2013 ([link](#)).

³ „Są, rzecz jasna, dość liczne wyjątki [...] Ale o wyjątkach tu nie mówimy”. Janusz Lipkowski, op. cit., przypis 1.

⁴ Łukasz Turski, *Ocenianie nauki – duch z przeszłości*, „PAUza Akademicka 222”, 03.10.2013, str. 1–2.

⁵ Ibidem.

⁶ Nawiasem mówiąc, współczesny luddyzm ma się całkiem dobrze: wystarczy hasło *luddyzm* wpisać do wyszukiwarki. Warto spróbować – można znaleźć całkiem ciekawe a nieoczekiwane informacje.

⁷ Komentarz na egzaminie doktorskim w pewnym dobrym instytucie: „no tak, promotor da temat, koledzy pomogą, a dopiero na egzaminie ...” (może prof. Turski pamięta?).

⁸ Jerzy Urban, *Feudałowie i wasale*, Polityka 15.09.1962. Tekst był co prawda pisany na konkretne zamówienie i zawierał sporo śmiesznych błędów merytorycznych (por. J. Hurwic, *O średniowieczu w środowisku naukowym*, Polityka 03.11.1962; szczegółowy opis sytuacji i osób w: J. Tarasewska, Z. R. Grabowski, *Życie i dzieło Wiktora Kemuli*, Kwartalnik Nauki i Techniki 47/1, 9–32, 2002, str. 24), niemniej ówczesna reakcja środowiska wskazuje, iż Urban nadepnął na odcisk nie tylko bezpośrednim adresatom.